



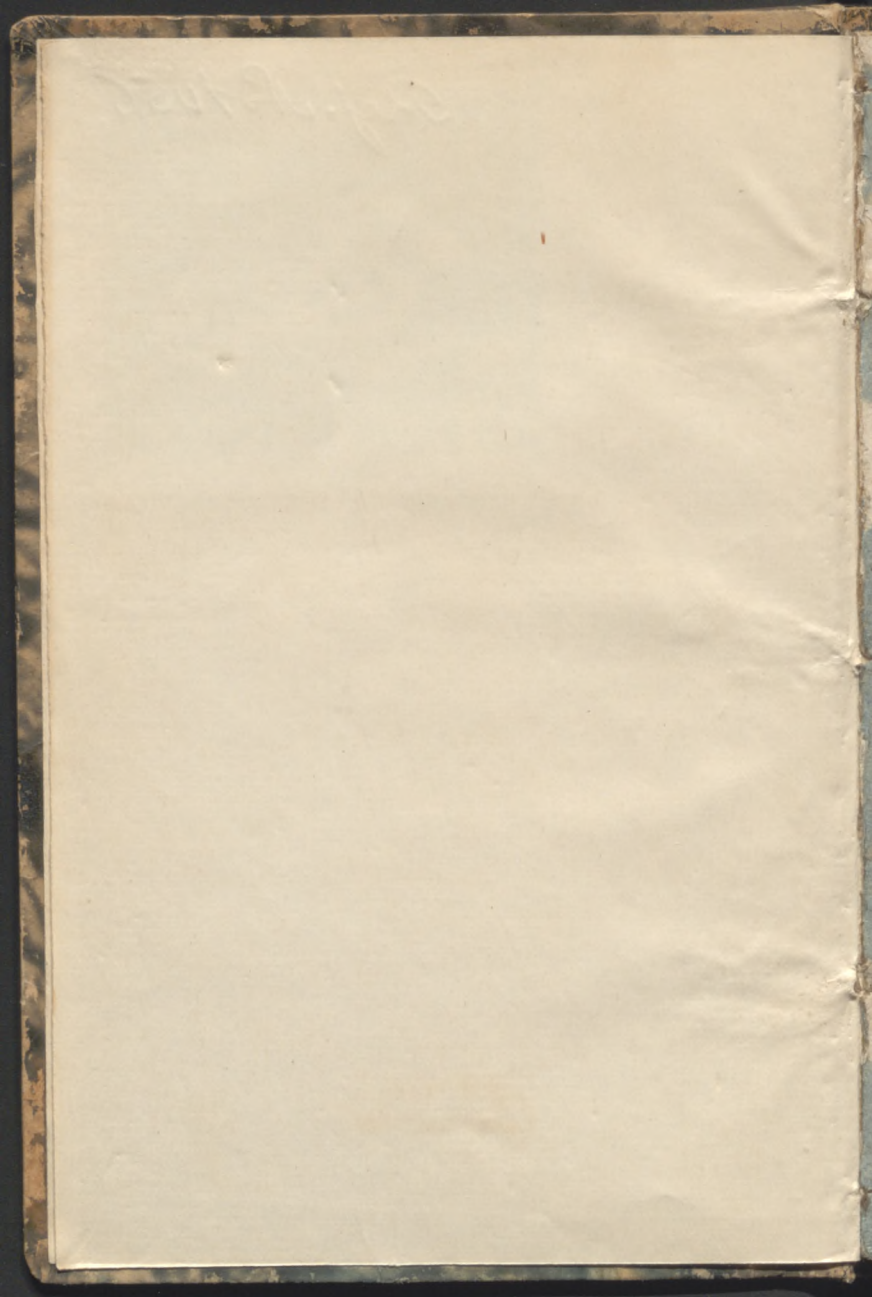
Biblioteka
U.M.K.
Toruń

345726



EUGENJUSZA PRZYBYŁA

Reg. No 1056.



45-

WROCZENIE

DO

LITWY,

KOMEDYO—OPER.

W JEDNYM AKCIE

Oryginalnie Napisana

przez

ALOIZEGO ŻOŁKOWSKIEGO

AKTORA TEATRU NARODOWEGO

Pierwszy raz na Teatrze Warszawskim

Wystawiona.

Dnia 19. Lipca 1812. Roku.

O S O B Y:

345726

- Hrabia PRAWOMIR - JP. Bogustawski.
HRABINA Jego Żona JPani Szczurowska.
IZABELLA ich Córka JPanna Pięknowska.
ADAM ich Syn - JP. Szymanowski.
ZOFIA młoda wdowa JPanna Ebel.
GROMOSŁAW Kapitan Woysk Polsk: JP. Wąsowicz
ŻYLECIŃSKI stary Fanfaron JP. Żółkowski.
OBLUDOW Horodniczy JP. Zieliński.
CHYTROW Strabczy JP. Siewrok.
GŁUPOW Piszczyk Horodniczego JP. Zdanowicz.
POLUSIA służąca Hrabianki, JPani Zdanowiczowa.
BARYŁKIEWICZ Żakiet Hrabiego JP. Wolski.
MORZESZ Arendarz JP. Krzesiński.

Obywatele Litwy płci oboiej. Żołnierze Polscy. Moskale i Kozacy.

Scena w Litwie w pogranicznym Mieście.



W. 310 / 63

W A L E C Z N E M U
WOYSKU POLSKIEMU

Oswobodzajacemu Braci swoich

DZIEŁO NINIEYSZE

Ma zaszczyt poświęcić

ALOIZY ŻOŁKOWSKI.

W. A. LITTLE
W. A. LITTLE

W. A. LITTLE

W. A. LITTLE

W. A. LITTLE

W. A. LITTLE

Pokoy w Domu Hrabiego.

SCENA I^{wsza}.

Baryłkiewicz sam zatrudniony wykleianiem Parawanu.

Pzedziwnie w tym pokoiu kleić, słońce prawie cały dzień iest w oknach, ledwo którą karykaturę przylepię, iużci zaraz tak przylgnie że ią i zębami oderwać trudno, ey żeby tak można wynaleść jaki mocny klayster ażebym nim, mógł całą Armią Moskiewską przykleić, ba to znowu iakby Francuzi z Polakami nadeszli, a wystrzelili, toby mi oni i z Parawanem drapnęli (*klei*) Tego biedaka umieszczę przy fortunie, ieżeli ona na świecie nędzarzów opuszcza tu ią gwałtem między samemi żebrakami posadzę. Tego męża pod głową Jelenia postawię iest to daszek przyzwoity dla małżonków w kilka lat po szlubie, żonę zaś która tak mile na swego spogląda Żakieta w sadzę za kiatę, a kolegę Żakieta za nogi powieszę — No pro-

szę już mi zaczyna brakować karykatur,
 przy zamkniętych teraz granicach niewie-
 dzieć kiedy onych nowy transport nadey-
 dzie — Dalibóg niebędzie sposobu tylko
 chodzić po ogrodach i ulicach łapać żywe
 karykatury i one przykleić, a iest ich nie
 mało wszędzie.

Spiewka (na Nótę, Gdyby Gawel)

Gdybym przetrzął wszystkie stany
 Biorąc z dołu aż do góry
 Znalazłbym na parawany
 Tysiączne karykatury.

Zbiór naprzykład tych Jchmości
 Słodko uprzymey postury
 Co ściskają bez szczerości
 Czyste są karykatury.

* * * *

Lub ci szumni Dobrodzieie
 Amatorowie ukłonów
 Z których każdy niby sieie
 Łaski godne samych tronów.

Wziąwszy protekcyiną maskę
 Zbyt obfici w przyrzeczeniu

Całą na tém kończą łaskę
Że poklepią po ramieniu.

* * * *

Tudzież Pedańci uczeni
Co za wieczne wzięli prawo
Pogardzać dziełmi innemi
I sobie tylko bić brawo.

Wreście co zuchow udaia
Zachęcaia do Brawury
A sami się w kąat chowaią
Czyste są karykatury.

S C E N A II^{ga}.

Barylkiewicz i Polusia.

P O L U S I A.

Zdawało mi się żeś sobie przyspiewy-
wał, o czymże to takim?

B A R Y L K I E W I C Z

Śpiewałem o moiej Kolonii którą na
tym parawanie zakładam alias o Karykatu-
rach.

P O L U S I A.

Jak założyciel onych zapewne i siebie
między niemi umieszczisz.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Tak moja połowico.

P O L U S I A.

Nie tak prętko? Mci Panie Baryłkiewicz,

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Nie tak prętko? Czyliżeś mnie nie-przyrzekała po tysiąc razy?

P O L U S I A.

Alboż to niemożna cofnąć przyrzeczenia.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Ależ iaka przyczyna?

P O L U S I A.

Żadna.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

A wiesz że otym moja Panno, że kto bez przyczyny co robi jest także Karykatu-
rą, i razem lękać się abym cię nieumieścił
między temi dwiema Pańiami.

P O L U S I A.

Coż to są za iedne i co znaczą?

BARYEKIEWICZ (*pokazuje.*)

Ta pierwsza bez przyczyny póty przetrzucała w Amanta aż została starą Panną—
Jubiler oprawia ją w pierścień *quasi* antyk.

P O L U S I A.

Biedna Panna.

B A R Y E K I E W I C Z.

A ta druga która nazbyt zadzierała nosa
i chciała koniecznie pójść za Grafa, oddała
rękę Kowalowi.

P O L U S I A.

Przestraszyłeś mnie mój Baryłkiewicz,
no to ja ciebie nieporzucę tak prędko.

B A R Y E K I E W I C Z.

Ale wszelako masz zamiar porzucić.

P O L U S I A.

I to potém o tém—Oto wytłómacz mnie
lepiej w krótkości co te różne figury znaczą.

B A R Y E K I E W I C Z.

Oho, ho ho, tobyśmy i za 50 lat nie-
skończyli, oni musieli całe życie głupstwa
robić nim tu wleźli a ty chcesz żebyśm ia ci
w krótkości opowiedział.

P O L U S I A.

Przynajmiej niektóre.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

No, niektóre to ci opowiem. Ten co-
pie jest Bankrut któren zbankrutował na 50
od sta, a teraz hula sobie za schowane pie-
niądze tym czasem kiedy iego wierzyciele
łapę liżą. Ten mały jest Poeta zniczego nie-
kontent, dziś zgani, jutro znowu toż samo
pochwali. Tamten napuszony udaie że z nay-
pierwszemi Panami ma do czynienia a on po-
wraca od Kamerdynera Starosty. Ten zaś tu
co daie ubogiemu grosz na ulicy ogląda się
dla tego, czy też widzi kto iego ofiarę aby
mógł uchodzić przedświatem za dobroczyn-
nego. To jest mniemany chory, tamci tru-
dnią się nowinami, a ten jest to Fircyk co
dopiero powrócił z zagranicy.

P O L U S I A.

A niechże go nieznam iaki śliczny ma
Fraczek, przepysznie mu wnim prawdziwie
radabym ażeby wszystka nasza młódzież
wzór z niego brała.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Wcale przeciwnie stanie się twemu żądaniu, nasza młodzież żadnych fraczków nosić niebędzie.

P O L U S I A.

Jakto zaś? A niech że Bóg broni! cóż bowiem jest piękniejszego na świecie, za coby ten ubior zamienić można.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Ubior dawny Oyczysty.

P O L U S I A.

Wcale też Tobie wypada otym rezonować.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Czemuż nie? Jeżeli mnie los przymusił służyć, ale mnie nie przymusi nigdy abym odmienił mój sposób myślenia, wiesz przecie że jestem Szlachcić, i że moi Rodzice byliby się dotąd mieli dobrze i żyli gdyby im nieprzyjaciele niebyli wydarli życia i majątku — Tak moja Panno przebierzemy się wszyscy choć nie razem, dosyć że się przebierzemy — Ach żeby tylko Pan Bóg dał żeby Polacy przyszli zaraz zrzucam tę Angielszczyznę, i palę ją iako Kontraband.

P O L U S I A.

Jakto to ty sądzisz że i Pan Adam i Pan
Hrabia się przebierze?

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Czemuż nie.

P O L U S I A.

Ale zmiłuy się.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

P Ó L O N E Z (*na Nótę „Czy na mieyscu”*)

Polskie nosili odzienie
Sławniejsze od nas naddziady
Któż by proszę uniżenie
Niechciał wstępować w ich ślady.

Nasz Stefan Batory wielki
Gromiąc Moskiewskie Boiary,
Nienosił pewno Kamzelki,
Lecz Kontusze i Czamary.

* * * *

Wszystkie postronne Narody,
Francuzi, Turki. Germany,
Nie powzięli płochey mody,
Chcieć w odzieży przodków zmiany.

I wy Panny troche winne,
 Żeście Fraczki pokochali.
 Pokażcie dziś chęci inne
 My się będziem przebierali.

* * * *

Póki Polak był w kaydanach.
 Póki obcy kraiem rządził.
 Że zapomniał o żupanach,
 Nie zbyt wiele wtém pobłądził.

Lecz iuż Polak wziął Oyczyznę.
 Z rąk Wielkiego Bohatera,
 Niech rzuci Cudzoziemczyznę,
 Niech się po Polsku przebiera.

P O L U S I A.

Prawda to iest wszystko, aleś nas nie-
 słusznie wyłaiiał, my nie fraczki ale was ko-
 chamy, bo i nacóż ulicha we wszystkim
 wam iest dobrze — Tak mój Mospanie roz-
 gniewałeś mnie za swój przycinek, które-
 go wcale do nas stosować niepowinieneś.

A r y i e t k a

Nie słusznieście Panowie,
 Uroili w swey głowie,

Że przenosim czuby,
Nad wąsiczek luby.

Nie dla nowości lub mody,
Lubiemy Paryzkie kroie,
Lecześmy wiedziały w przódy,
Że Frak wskrzesi Polskie stroie.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Na ten raz przymiuję twoją exkuzę,
i raczę wierzyćżeście były dla tego zu-
prze-
mością dla fraków, iż one miały kiedyś
przybydź w pomoc kurtkom.

P O L U S I A.

Zapewne że tak a nie inaczej, wiesz
dobrze że przeczucia kobiet są wielkie i da-
leko sięgające (*Tu słyhać Forte-piiano za
kulisami i spiewaniena Nótę pierwszego Ter-
cetu z Opery Pustota.*)

J Z A B E L L A (za sceną.)

Gdzież ięśes kochanku drogi,
Na iakich polach spoczywasz,
Może iuż zwodzisz bóy srogi,
Może iuż Niemen przebywasz,
Ach niespiesz mój luby na groty.
Nie pomnażay mey tęsknoty.

BARYŁKIEWICZ (*mówi.*)

Co za głos przyiemny, iak mnie pobu-
dza do miłości ku tobie (*śpiewa*) Gdzież
iesteś kochanko droga, Obróćże się, przecież
do ciebie śpiewam.

Na iakich krzesłach spoczywasz.

P O L U S I A (*która była usiadła.*)

Cicho że ty Niedzwiedziu.

J Z A B E L L A.

Czy mogłeś przyiaciół grono,
Rzucić bez żalu spokoiny?
Zamiast na kochanki łono,
Pobiegłeś na pole woyny,
Ach niespiesz mój luby na groty
Nie pommażay mey tęsknoty.

J Z A B E L L A.

Ach Nieba chcieycie swą dłonią,
Zasłaniać życia młodzieńców,
Póki od tych co lzy ronią,
Nie wezmą zwycieńzkich wieńców,
Ach niespiesz &c. &c.

razem

BARYŁKIEWICZ

Ach niespiesz się do roboty
 Nie pomnażay mey tęsknoty.

P O L U S I A.

Porzuć no swoje pieśszczoty,
 Mój Baryłkiewicz złoty.

BARYŁKIEWICZ.

Wiesz co! wzdychania naszej panny,
 iakby miechem kowalskim wzdęły serce
 moie, słuchay iak się gwałtownie ku Tobie
 wydobywa (*wzdycha.*)

P O L U S I A.

Zmiłuy się żeby cię zbytecznie nie
 wzdęły.

BARYŁKIEWICZ

Widzę okrutnico że ciebie żarty się
 trzymaiają, w tenczas kiedy ia szczerze roz-
 kochany w tobie umieram z niecierpliwo-
 ści.

P O L U S I A.

Czegoż chcesz odemnie.

BARYŁKIEWICZ.

Ponowienia przyrzeczeń.

P O L U S I A.

Alboż wątpisz o nich.

BARYEKIEWICZ.

Nie wątpię ale chcę ieszcze raz ie sły-
szyć, na kolanach cię zaklinam (*kłęka*). Tu
w przytomności tych szanownych twarzy
(*ogląda się*) ay to nie w tym pokoju są por-
trety, ale to nic nie szkodzi to choć w przy-
tomności tych figur które przykleione sta-
le do parawanu iuż się od niego nieoderwą
przrzekniy mi że będziesz moją i day na
to w zakład rękę twoją (*wyciąga rękę*).

P O L U Ś I A.

Świadczę się wami koledzy Jegomości
Pana Amanta n.oiiego, iż będę iego zawsze
i na to mu daię rękę (*wyciąga rękę do da-
nia lecz w tey chwili dzwonią*) Pani dzwo-
ni.... adjeu (*ucieka*).

S C E N A III^{cia}.

BARYEKIEWICZ (*zostaie klęczący*).

(*Po nieiakiey pauzie*). O nadzieio! kie-
dyż przestaniez nas zwodzić. Powiedz mi
WPani gdzie się podziała ręka która miała



moją uściskać, fe wstydz się wydzierać ludziom szczęście z przed nosa (*wstaie*). No proszę, czy można tu bydz pewnym czego, ieszczeż w takim małym przypadku to uydzie choć zostałem zawiedziony, ależ gdybyś nas ty polotna Bogini w ważnych nadzieiach kiedy zawieść miała, przysięgam że cię oto tu przylepię, abyś nielatała po świecie i ludzi próżno nie łudziła. Lecz kończmy robotę, Pan Hrabia młody chce go mieć ieszcze przed południem ma bowiem zniego uczynić prezent (*bierze ieden z Rysunków*). A to co za Panna z zawiązanemi płatem oczami, aha to Bogini sprawiedliwości, złe zrobił kto ci ślepie zawiązał iabym inaczey postąpił z tobą.

Spiewka (na Vaudevil ostatni z 7razy 1ⁿ).

Załuię tego pierwszego
Co ci dał ten kawał płata
Jabym zrobił co lepszego
I dla ciebie i dla świata

Związał oczy tey Panience
Aby się uwieść nie dała
Jabym zaś związał iey ręce
Zeby pieniędzy niebrała.

Wszakże ruszay w przeznaczoną drogę.

S C E N A IV^{ta}.*Baryłkiewicz Zofia Izabella.*

I Z A B E L L A.

Nie nigdy smutku moiego nie pózbędę.

BARYŁKIEWICZ (*na stronie*).

Tam do kata przyszły tu ięczyć, że-
bym się wraz zniemi nie rozbeczał, ucie-
kaymy z naszym warsztatem (*zabiera Pa-
rawan Tekę i odchodzi*).

Z O F I A.

Ale moja Przyziaciółko można się smu-
cić, na cóż iednak rozpaczać.

I Z A B E L L A.

Niemam rozpaczać, wiedząc iż każda
chwila przybliża woynę, a woyna czyliż
oszczędza kogo.

Z O F I A.

Jeżeli nieoszczędza nikogo, ale też nie
wszystkich zabiia, dla czegoż wczesnie i
bez potrzeby udęczać się.

I Z A B E L L A.

O gdybyś znała pełną odwagi duszę
Gromosława; iest on Polak a któryż z Pola-

ków nie bieży chętnie na wszelkie niebezpieczeństwa.

Z O F I A.

Nie przeczę że odwaga jest im wszystkim wrodzoną, że teraz w walce o kraj swój podwoją zapal, przecież nie idzie zatem aby im śmierć była zgotowaną, owszem prędzey ona spotka lękliwego niż walecznego.

I Z A B E L L A

Wszystkie te nadzieie nie koją stroskanego serca moiego przeczuwam ia że przeyście Niemna wiele naszych kosztować będzie, przeczuwam że mój Adolf grób nadiego brzegami znajdzie.

Z O F I A.

A ia przeczuwam że twoie przeczucia są fałszywe, któż tam wie iakie woyskowi mają plany często naobszernieysze odstepują wały a na równinach walczą. Ja równie mam wiele przyczyn smucenia się a iednak nie poddaję się żalowi.

I Z A B E L L A.

Cóż cię może zasmućać, mój brat kocha ciebie, jest przy tobie i w krótce niac

się połączyć; tym czasem kiedy ja nic pomyślnego lecz tylko samą fatalność widzę przedemną.

Z O F I A.

Kocha mnie to prawda, iest przy mnie i to prawda, ale czy długo zemną zostawać będzie? czyliż nie zamyśla przemknąć się do woysk Polskich, ach prawdziwie gdybym nie była za sprawą Polski, gdybym go nie kochała, doniosłabym Pana Adama do Horodniczego, niechby nas oboie odesłał na Syberją. Lecz tak cnota każe, Polacy powinni ze wszystkich części kraiu spieszyć pod swoje Orły, a my nie mamy prawa ich wstrzymywać, ieno prosić aby zwyciężcami wrócili.

I Z A B E L L A.

Pragnę i ja świetności Oyczyzny, mogęż atoli bez wzdrygnięcia pomyśleć o nie-szczęściach woyny. Kiedy rozciągniony na piasku i krwią zbroczony leżeć będzie, któż mu z pomocą pośpieszy, kto iego szlachetne czoło z kurzawy boiowey obetrze, komu powierzy ostatnie swoje westchnienia, kto ie domnie odniesie.

Z O F I A.

Zbyt czuła iesteś Izabello, owszem przeciwnie go sobie wystawiać powinnaś, iako tryumfującego, odpierającego śmierć, gromiącego nieprzyaciół, i spoczywającego na zdobytych sztandarach.

I Z A B E L L A.

Jeżeli żyć będzie; bez oznaków sławy nie wróci, ależ to słowo okropne jeżeli.... strachem mnie i boleścią przeymuie.

S C E N A V^{ta}.

Dawne Baryłkiewicz potym Żyleciński.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Pan Żyleciński chce Państwu służyć.

I Z A B E L L A.

Nieznośny gaduła.

Z O F I A.

Niech wniydzie.

B A R Y Ł K I E W I C Z.

Otoż i nadpływa.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Witam moie. damy, witam z wyrafinowanym ukontentowaniem.

BARYEKIEWICZ (*nastronie odchodząc*).

Ten Jegomość zdałby się na mój parawan, muszę go gdzie w kącie przydybać, a potem przykleić (*odchodzi*).

ŻYLECIŃSKI.

Cóż to się znaczy moje damy? Bramy mieszkania waszego zastałem zatarasowane, czy i Panu Hrabi niekazano czasem bronić się przeciw Francuzom, ale to już nic nie pomoże, mam pewne wiadomości, a wiadomości *non plus ultra* pomyślnie, byłem wczoray na wieczery u Pani Zrzednickiey, gdzie wiele znaydowało się kobiet, między niemi Pani Horodniczyna, a że miała kwaśną minę co jest nadzwyczajną rzeczą bo trzeba wiedzieć, iak też i wiedzą damy że to jest wesola kobiecina, nigdy smutek na iey pucółowatey nie siadł twarzy, zawsze żywa, tak dalece że my młodzież ledwo ią w wesołości przewyższyć mogliśmy, ona zawsze duszą była wszystkich kompanii, przeszłe Reduty iey winny swoją świetność, Panie pamiętacie Cygangę, to ona była, całe zgromadzenie za nią po salach biegało, a kiedy wychodziła wszyscy za nią wylecieli, śmiać się muszę gdy sobie wspomnę iak iey padł

do nóg ów Włoch co bufet utrzymywał, i kaleczącym uszy głosem zaklinał aby się z Reduty nie oddalała i nie pociągała za sobą młodzieży, z których iedni zabierali się do wieczerzy i wina, drudzy iuż należycie podochociwszy biegąc za Cyganką zapłacić mu przepomnieli.

Z O F I A.

Ależ do rzeczy.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Natychmiast dopełnią iey rozkazu. A Pani nic nierozkażesz temu który, gdyby mu wszystkie bóstwa dano z Europy niedałby za nie wszystkie, iedney twoiey stopy.

I Z A B E L L A.

Czyń WPan co mu się podoba.

Z O F I A.

No kończ że WPan swoją powieść, mój Panie Stopko.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Bardzo dobrze, na czymżeśmy stanęli Ach przypominam sobie stanęliśmy na twarzy Pani Horodniczyney, miała tedy iakem powiedział twarz smutną, grała w kalebra-

kę i zabijała tak mocno iż się zdawało że
 iey ręcę granadyerowie swoiey pożyczyli si-
 ły, przegrywali wszyscy kto tylko ią wy-
 zywać poważyl się, ia sam przegrałem czte-
 ry partyie, lubo niemam równego sobie
 w tey grze; ale to pochodziło iż mniey ba-
 czenia na karty, a więcey na iey twarz da-
 wałem.

Z O F I A.

No i cóż z tego?

I Z A B E L L A.

Ja odchodzę.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Zatrzymay się Pani niechciey mi przy-
 wodzić do rozpaczy. Niechciey piękna iu-
 trzeńko przez odeyscie swoie tak zburzyć
 mą spokojność, iak zburzoną Troie.

Z O F I A.

To tedy nie rozwlekay tak długo swo-
 iey powieści.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Dokończe więc iak tylko bydz może
 naylakoniczniey, uważaiąc tedy posępność
 iey twarzy, zmarszczenie czoła, zachmurze-

nie brwi, opadnięcie rzęsow, spóyrzenia groźne, bladość ust, siność lic, drzenie rąk, oddychanie gwałtowne, niespokojność w siedzeniu, kiwanie głową, kaszel, chrząkanie, stękanie, wręście skrzywienie nosa, poznałem i przekonałem się, że Francuzi są blisko Niemna, że Turcy przeszli Dunay, Anglicy niewypłynęli na morze, Szwedzi uzbraiaią się, Persowie ciągną i cała Europa grozi, a jeżeli ieszcze można powiedzieć (*ogłąda się*). Nima tu iakiego szpiega.

Z O F I A.

Wszyscyśmy swoi.

Ż Y L E C I Ń S K I.

A jeżeli ieszcze dodamy braci Polaków którzy uzbroieni chęcią odzyskania kraiu i zemstą, staną za naypotężniejszą naszą Armia, tedy śmiało wnieść możemy, iż przestach Pani Horodniczyny iest wiele znaczący. Rokuie nam szczęście wielkie, niedosyc natym, ieden z Sekretarzów Horodniczego upił się wczoray zrana, co niemoże pochodzić iak tylko z boiaźni, bo on zwykł piiać po obiedzie. Kozak lecący z depeszami spadł z konia i w błocie ie powalał, któ-

re musiano dać do praczki rządowey, JP. Horodniczy który zwykł sypiać do godziny dwunastey, dziś wstał o 3ciey, a przeciwnie szpiegi którzy zwykli byli wstawać o 3ciey dziś spali do południa. Nakoniec i ja sam nayzbawiennieyszy miałem prognostryk, bo zbiegły komuś kanarek przyleciał pod moje okna, i zanucił dwie piosnki, iedną woienną, drugą miłosną, iedna Litwie wróży pomyslnosc, druga mnie. Nieprawdaż piękna Izabello?

I Z A B E L L A.

Prawdziwie nierozumiem WPana.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Jakto czyliż oczy moje niemówią iasnie, ach przec. w ich wymowie niech się Cycero schowa.

Z O F I A.

Wiadomo że Cycero mówił po łacinie, może też i oczy WPana gadaią po łacinie, a właśnie tego ięzyka Izabella nierozumie.

Ż Y L E C I Ń S K I.

O nieba! możeż to bydz, aby moje zabiegi, moje wzdychania ieszcze nie skorumpowały iey serca.

I Z A B E L L A.

Wszak wiesz WPan że młody Gromosław, ma sobie przyobiecana moją rękę. —
A choćby i nie....

Ż Y L E C I Ń S K I.

Dokończ Pani. Zadałaś cios już ieden, zadayże i drugi niech padnę u nóg twoich tak iak iestem długi (*pada*). Ale próżno WPanna ludzisz się nadzieją oglądania Adolfa statecznym, modły moje niebędą daremne, które codzien posyłam do Syna miłości, już widzę iak ten Bożek mały, naostrza dla moiey posługi swe strzały, wemnie już uderzył, w ciebie Pani uderzy, a trzecią w wodach Tagu umoczoną, przeszyie serce Gromosława, aby się w iakiey pokochał Hiszpance i stał się niewiernym.

Z O F I A.

A iak się Bożek pomyli i zamiast Izabelli, serce Pani Horodniczyny dla WPana skaleczy.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Niech Bóg broni, żebym się miał kochać w nieprzyjaciolach.

Z O F I A.

A potym Gromosław nadto iest zacnym człowiekiem. A Izabella nadto iest miłą, aby oniey mógł zapomnieć. Niesmuć się przyiaciołko wszak wiesz kto iest Pan Żyleciński.

I Z A B E L L A.

Przekonana zupełnie iestem o stałości Adolfa.

Ż Y L E C I Ń S K I.

O nieufacie sobie tak bardzo moje damy. Często po rannym słońcu chociaż sieie złoto, w południe deszcz nastaię, w wieczór mamy błoto.

I Z A B E L L A.

Póydź kochano Przyiaciołko, bo ia się oddalam (*odchodzi*).

Ż Y L E C I Ń S K I.

Nie zdołasz uciec Dafne, przed moią pogonią. Ani cię drzwi przedemną, ani szafy zasłonią (*biegnie i we drzwiach mówi*) upadam do nóg Pani (*znika*).

Z O F I A.

Smieszna iest Izabella iż się zmieszała słowy tego starego trzpiota, i obrazila po-

wieścią o mniemaney niestałości Adolfa. Po-
 dług mnie ten gaduła znudzić tylko a nie
 rozgniewać powinien. Idźmy za nią i pocie-
 szaymy się razem, nadto smutne oboygą nas
 jest położenie, iey kochanek iuż oddalony a
 mój się oddala (*chce odeysć*).

S C E N A VI^{ta}.

Z o f i a, A d a m.

A D A M (*wpadaiąc*).

Ach Pani!

Z O F I A.

Skądże ten pośpiech, to na iego twa-
 rzy nadzwyczajne wzruszenie.

A D A M.

Radość, gniew, i zemsta, miotaia mnią
 naprzemiany.

Z O F I A.

Przeciw komu i dla czego?

A D A M.

Cieszę się bo iuż wybiła godzina, po-
 wstania całej Polski i zemszczenia się nad
 łupieżcami co nas z Oyczyzny i Imienia ob-
 nażyli.

Z O F I A.

Na cóż to zbyteczne uniesienie się.

A D A M.

Ach moje uniesienie się iakkolwiek zdaje ci się Pani gwałtowne nie jest iak tylko cieniem w porównaniu krzywdom przez Moskwę Polsce wyrządzonym, o gdybyś Pani tak iak my umiała spamiętać wszystkie nieszczęścia któremi te niwinną zalali ziemię, obfity zdroj łez skropiłby twoie lice.

Aryietka (na nôtę z Opery Józef)

Jeszcze nie byłem młodzianem.
 To ramie było bez siły
 A iuż mnie z Oyczystym mianem
 Naiezdniki rozdzieliły.
 Wzrosłem i ciekawym okiem
 Badałem o Oycow ziemię
 Lecz próżno! za każdym krokiem
 Obce spotykałem Plemie.
 Tam kędy piękna Warszawa
 Tam i Praga niegdyś stała
 Lecz ią zbóyców dłoń nieprawa
 Strumieniami krwi zaląta.

Nie zblągani i zaiadli!
 Działwa, starcy, pleć niemocna
 Daremnie im do nóg padli
 Wycięła ich dzicz północna.
 Mniemano że nasyceni
 Zawrą przecież sojusz bratni
 Lecz łupieżcy roziuszeni
 Chcieli zadać cios ostatni
 Rozszarpali kray na sztuki
 Imię i ięzyk odięli
 By kiedyś nasze prawnuki
 Że był Polak zapomnieli.

Teraz nadeszła chwila zagładzić zadane
 blizny, ocucić umarłą Oyczyznę wracając
 do życia najpiękniejszą iey połowę— Tak
 pójdziemy do boiu węzłem nierozzerwaney
 zgody połączeni.

Z O F I A (*smutnie.*)

I W Pan także chcesz?

A D A M.

Ach Zofio

*Spiewka (na Nótę ostatnich Vodevilow
 z 7 razy 1ⁿ)*

Gdy Orzeł Biały z Pogonią,
 Łączy się węzły dawnemi,

Mło-

Młodzież i z sercem i zbronią,
 Winna iść za braci swemi.
 Dziś lub nigdy, śmierć lub życie.
 Ta nam kolej przeznaczona
 A kto walczy o swe bycie,
 Pewno łupieżców pokona,

Z O F I A.

Tak że pokażesz się mało czułym na łzy
 moje, wiem że mi się niegodzi wstrzymy-
 wać W Pana, czyliż Atoli bez ciebie nieobey-
 dą się boie, czyliż niemożesz innemi dro-
 gami stać się użytecznym rodakom? ach!
 Przyjacielu połącz powinność Obywatela
 z prozbami moimi, nieporzucay nieszczę-
 sney, która w każdym usłyszonym wystrzale
 o życie twoie lękać się będzie.

A D A M.

Na iakąż to próbę wystawiasz stałość
 moią, Ach Zofio! kocham cię i wielbię po-
 zwol niech zasłużę na twoją rękę, przynosząc
 Oyczyzne nad ciebie — Niech młodszy i starsi
 odemnie trudnią się rozrządzeniem kraio-
 wym, ja biegnę do boiu.

Z O F I A (z żalem)

Jdź więc ale mi przyrzeknij ochraniać
twoje życie, wiesz iak uzbrowili dzwinę iakie
wały i wieże tłóczą brzeg iey prawy, nie
raz słyszałam iak powtarzali Dzwina będzie
Groblem dla woysk Bohatera — Ach zatrzy-
maysie się nad nią niepowierzaycie swego lo-
su i życia iey zgubnym wodom.

A D A M.

Dla Moskalów one będą zgubne, ale nie
dla tych którym przywodzi, Cesarz setne
z zwyciężkim woyskiem przebył rzeki.

Spiewka (na Nótę Xięgarza z 7 razy ieden)

Niech tysiącem dział naieżą,
Swey Dzwiny szerokie brzegi,
Niech stawiają wieże za Wieżą,
Przeydą ie mężne szeregi,
Ten którego bystre wody,
Niewstrzymały Nilu, Jny,
Ni Alpeyskich gór przeszkody
Ten przeydzie Dniepry i Dzwiny.

Z O F I A.

Widzę że zapalu twoiego nic zmienić
niemoże, niecofnionemi kroki spieszysz ku

obronie kraiowey, ale i wśrząd wrzawy wojenney pomniy że smętną Zofią tylko twóy powrót pocieszyć może.

S C E N A VII.

*Dawni i Żyleciński, potém Hrabia,
Hrabina, Jzabella i Polusia.*

Ż Y L E C I Ń S K I.

Upadam do nóg, upadam do nóg (*wychodzi*) Co widzę nasz kochany Pan Adam, (*wraca się do drzwi*) Ach kochany Hrabio, Hrabino, Jzabello, Pan Adam przyjechał, Pan Adam znaczny, będziemy mieli nowiny. (*Tu wchodzą Hrabstwo z Córką i Polusią*).

H R A B I A.

Jak się masz mój Synu, ieszcze wczora spodziewaliśmy się ciebie, cóż ulicha tylko pare mil, a tak długo iechałeś.

H R A B I N A.

Jak się masz Adasiu? A nasza Zofia także, no niedziwujemy się dla czego się nieśpieszyłaś do nas, a luboś nas pozbawiła pociechy z widzenia się z Tobą, cóż robić

dla dzieci chętnie Rodzice swoich odstępują rozkoszy (*wzajemne powitania*).

Z O F I A.

Pocieszałam tu Jzabellę, lecz teraz sama podobneży potrzebuie pociechy.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Daycie WPaństwo pokóy tym komplementom — Umieram z pragnienia nowin — No opowiedz nam Panie Adamie, iakże dostałżeś ów list, po który iezdziłeś, cóż on donosi, cóż się tam dzieie w Xięstwie Warszawskim?

A D A M.

Już go niemasz.

Wszyscy (klękli).

Nieba! iuż go niemasz!

H R A B I A.

Niestety więc iuż i ostatnia nadzieia Polaków zniknęła.

A D A M.

Niemasz go! Bo Królestwo Polskie zostało przywrócone.

H R A B I A.

Możnaż wierzyć tey cudowney a naysmilszey Polakowi zmianie.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Jakże to się stało, iakże to było, któż to zrobił. Pokaż W Pan list, czytay nam go.

H R A B I N A.

Tak iest Synu pokaż nam list, niech go usłyszemy, niech go radośnemi skropiemy łzami.

A D A M.

Tylko ieden papier uratowałem, cały zaś pakiet przymuszony byłem wrzucić w wodę.

H R A B I A.

Dla czegoż to?

A D A M.

Zaledwo mi poczciwy Moyżesz który tajemnie przeszedł granicę, oddał pakiet pism, kiedy niecierpliwy tuż przy rzece począłem czytać, iuż byłem bliski końca, gdy w tym dwóch Kozaków ukazało się na górze, lękaiąc się aby niestać się przyczyną nieszczęścia domowego, wrzuciłem wszy-

stkie pisma w rzekę, prócz iednego który
przypadkiem w zanadrzu moim pozostał.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ay do pioruna to fatalnie i nieznośnie.

H R A B I A.

Ależ przecie pamiętasz co w nich było.

A D A M.

Ja bym mógł zapomnieć, któryż z Po-
laków nieprzeiał i do serca nieodniosł wszy-
stkich słów i czynów dnia 28^{me}go Czerwca
na zawsze Rodowi naszemu pamiętnego.

H R A B I N A,

Mów więc Synu kochany.

A D A M.

Był Sejm w Warszawie, poprzedziła
go pełna ducha Oyczystego i Świętych prawd
mowa, miana przez szanownego Pasterza,
oddawna miłego Polakom — Na czele Sey-
mu stanął znakomitey Giedyminowey krwi
Xiąże, którego pieczy że tak rzekę umiera-
jąca bez przyaciół Oyczyzna nasza dzieci
swe przekazała — lźby połączyły się, do-
stoini Senatorowie prozby nasze Seymują-

cym przełożyli, a to godne uwielbienia grono przyiac onych niewahało się dnia 28^{go} Czerwca, mając po sobie sprawiedliwość Opiekę Wielkiego Sprzymierzeńca i przychylnosc własnego Króla Akt Konfederacyi Narodowej ku podzwignieniu kraiu wzniosła — Oto jest drugi Artykuł, który przewyższa wszelką moc opisania iego daru iaki tej ziemi przynosi (*tu czyta Artykuł drugi Aktu Konfederacyi*).

H R A B I A.

Tyle pomyślności? za ledwie wierzyć mogę.

H R A B I N A.

O dniu pociechy! więc już dzieci nasze nie dla wystugi obcey, lecz dla własnego kraiu wychowywać będziemy, skępowane uczucia matki prawa swoje odzyskują a Polki znowu dobrych Oyczyznie Synów ukształcać będą mogły.

A D A M.

O Matko! iak twoie uczucia podobne są owym iakie na dniu tym całą płeć piękną zajęły, wszystkie kobiety zacząwszy od najsznakomitszych które zawsze cnot przykła-

dy dawać zwykły łzami radości zalały się, przywdziały natychmiast ozdobne narodowe wstęgi, a dwóy farbne kórkardy ich piękną ręką, urobione zaiasniały na lewym ramieniu przyjaciół szczęścia kraiowego.

H R A B I A.

I któżby ich ze czcią naywiększą nosić niechciał — Mało iest między nami a boday żadnego nie było, którzy wszelką narodowość za niewiele znaczącą i niepotrzebną poczytują — Są to Libertyni Ojczyzny co w żart wszystko obracają, którzy Ojczyznę czczą marą bydz mienią a miłość ku niej i iey chlubnym znakom uczuciem prostoty zowią.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ey co tam uważać na nich, iest to kropla wody przeciwko całemu morzu kraio- wemu — Niech iak chce obojętność albo zawisć zgrzyta, Polska będzie iak była szczęśliwą i kwita.

A D A M.

Woyska nasze zbliżają się, w krótce przeydą Niemen.

J Z A B E L L A.

O Nieba!

H R A B I A.

O gdyby iak nayprędzey weszły do nas, byśmy i my Litwini z tym świętym związkiem łączyć się mogli.

H R A B I N A.

A my was ozdobić kolorami narodowymi, i wtrudach domowych was do boiu wyszłych wyręczać — Polusiu poszlesz natychmiast do kupca aby do nas z wstążkami przyszedł.

P O L U S I A.

Biegnę co tchu (*odchodzi*).

H R A B I N A.

Chcę mój mężu przygotować się na świetne przyięcie obrońców naszych — Pójdź Zofio! Pójdź Jzabello! ieżeli nieraz zdawały się nam chwile przyjemne, kiedyśmy wykwiłtne robiły ubiory, dziś kiedy drogie znamiona przywiązania do kraiu robić będziemy, stokroć przyjemniejszemi się staną.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ja w krótce z kórkardą wystąpię.

H R A B I A.

Idźcie lecz zachowaycie przyzwoitą o-
stróżność, aby tyrani iuż konając ieszcze
nam śmiertelnego nie zadali ciosu— Wszak
wiecie że dosyć iest mieć imie Polaka, aby
w oczach Peterzburga być zbrodniarzem.

H R A B I N A.

Jdźmy więc (*odchodzi*).

Z O F I A.

Adieu Panie Adamie (*odchodzi z Jzabellą*).

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ach Pani iuż idziesz, a idziesz bez po-
żegnania gdy nic wzruszyć niemoże twoie
serce twarde, przynajmniey chciey mi przy-
piąć swą ręką kórkardę,

S C E N A VIII.

Żyleciński, Hrabia, P. Adam.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Coż więcey Panie Adamie?

A D A M.

Żałuję naymocniey mów światłych i gorliwych które utopić przymuszony byłem — Prosiłem Moyżesza aby one iakim sposobem wydobyć starał się — O mój Oycze! gdybys czytał te wyrazy balsamu leczącego pełne które szanowny Urzędnik w swym głosie a w przytomności Wielkiego Posła Zbawcy Naszego, powiedział, Francya Polsce, Polska Francyi potrzebna.

H R A B I A.

Uczuвам ia mój Synu całą wielkość tey wyrzeczoney prawdy, te kilka słów są tak silne iż wszelkie chwianiesię tyle razy zawiedzionego Obywatela zniszczyć powinny.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Bo też nikt chwiać się niepowinien — Nieprzyiaciele nasi przegrać muszą — Orzeł ich ma dwie głowy, lecz choćby miał cztery, nieporadzi gdy przyidą nasze Granadyery.

H R A B I A.

Trzeba iednak nam działać iak naytciemniey i przez te chwil kilka uciemienienia

nierozmawiać ani z zausznikami rządu—ani nawet z swoiemi, zachęcać się nam nie potrzeba — Wiem że pierwsze wkroczenie zwyciężkich rot czy to Polskich czy ich sprzymierzeńców będą hasłem powstania Litwy, Ukrainy, i Podola słowem całej uciemiężonej Polski.

A D A M.

O niepojęty cudzie naszego odrodzenia się, ileż niebędziemy winni wdzięczności naszemu Wielkiemu Wskrzesicielowi, wszystkie miasta i wsie wzniosą pomniki ku jego chwale, aby nasze wnuki pierwszy swój wzrok rzucić mogli na tego, którego darem i ramieniem istniemy.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Wybórny projekt.

S C E N A IX.

Dawni i Moyżesz.

A D A M.

Otóż i nasz podczywy Moyżesz

M O Y Ż E S Z.

Ja przyszedłem to prawda, ale nic nie-przyniosłem, daremna praca, parobczak

moy który tak chodzi pod wodą iak ia po ziemi niemógł nic wynaleść, musiała woda unieść pakiet gdzie daleko — Bardzo żałuję że się niemogłem Panu Hrabi tak przysłużyć iak mi moje serce kazało.

H R A B I A.

Nie przeto iednak gorliwość twoja warta pochwały i wdzięczności z naszey strony.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Więc i ty iesteś Patryoto! i ty Polaków trzymasz stronę.

M O Y Ż E S Z.

Dla czegoż nie! czyliż ia nie na ziemi Polskiej urodziłem się, czyliż nas wygnañcow z własnego kraiu Polacy nieprzyjęli i gościnnością wspaniałą nie obdarzyli — My Abrahama dzieci umiemy bydź wdzięcznemi, nieróżniemy się sercem od prawdziwych Polaków my tylko różniemy się wyznaniem które nikomu nieszkodzi.

H R A B I A.

Szanowny Jzraelito! miło mi iest słyszeć twoie uczucia.

M O Y Ż E S Z.

Nie iestem mędrzec nieumiem odgadywać przepowiedzeń Proroków naszych — Przyrzekli oni nam ziemię błogosławioną a wniey pomyślność i pokóy my tu doświadczamy szczęścia, kto wie — Może Polska iest dla synów Jzraela to świętą ziemią obiecaną.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Przyznasz iednak że niewszyscy bracia twoi tak pięknie myślą i że wielu iest między wami co szkatułę maia za Oyczyznę a dukaty za swych współ-rodaków i że to im wszystko iedno czy wiakim kraiu ci lub owi panuią byleby się wam dobrze działo,

M O Y Ż E S Z.

A gdzież nie ma złych Panie Dobr: lecz czyliż błędność kilkunastu może przynosić zakał całemu pokoleniu — Mylisz się Pan Dobr: zapózwoleniem, iezli mniemasz że nam to wszystko iedno ktokolwiek w tym kraiu panuie — Nie Panie my chcemy żeby tylko Polacy polską rządzili ziemią i wnas swych młodszych uznawali braci.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ale wy bracia młodszy trochę nadto starszych braci zdzieracie.

M O Y Ż E S Z.

A nas czy też niezdzierają?

H R A B I A.

Day pokóy Panie Żyleciński, znane nam jest szczególniejsze i szczerze przywiązanie Izraelitów do kruju naszego, czyliż niewydali z pomiędzy się owego mężnego Berkowa który zyskaną nad Tybrem sławę odniósł w podarku do Oyczyzny naszej i zginął broniąc iey całości — Co zaś do zarzutu im uczynionego, ten niecałemu narodowi przypisany bydz powinien, wreszcie teraz jest wiek poprawy przeszłość zapomniana bydz powinna, dopiero od 28^{go} Czerwca błędy rachować należy.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Prawda zapomniałem się że przeszłość zapomniana bydz powinna. Uczynmy więc hołd zacnym ceniom bohatera (*dając rękę Moyżeszowi*). Niech się zgoda w nas rodzi, niezgoda umiera.

M O Y Ż E S Z.

Wdzięczność nasza i przywiązanie tak
 będzie nieskończone, iak są nieskończone
 promienie słońca. Niech tu przyidzie woy-
 sko nasze, niech przyidzie, przywitamy go
 szczerze.

Śpiewka (na *Notę Wodevil z Krakow:*)

Prawda że przy różnych zmianach

Plemie Jozuego

Zwykło prawie na kolanach

Iść witać każdego

Lecz to wszystko pewno było

Czczym pochlebstwa dymem

Dla Polaków tylko miło

Wyiść nam z Baldachimem.

Z Y L E C I Ń S K I.

Brawo! otóż to sentymenta, z których
 cała Sarmacya będzie kontenta, a teraz po-
 dziękowawszy Panu Adamowi za udzielone
 wiadomości, biegnę naprzód po wstażki,
 potem do chorego Pana Starosty, któremu
 gdy udzielię wiadomości naszych choć parę
 uncyi, pewno mu zdrowie powrócę. Na-
 koniec do Pani Horodniczyney, z której
 twarzy, wyczytywać będę obroty wojenne
 i po-

i położenie armii, wieczorem zaś jeżeli Pan Hrabia pozwoli, złożę mu rapport po obiedni, który będzie pewno nie pośledni.

H R A B I A.

Czekam go z upragnieniem.

A D A M.

Ale pamiętaj WcPan, nie wygadaj się z czém przed obcemi.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Choćby mnie przeszyć chcieli żelazem, ołowiem, Niech będą niewiedzieć czém, ieśli słowo powiem. *(odchodzi)*

H R A B I A.

Nie wiem dla czego to utopienie papierów, niespokojnym mnie czyni. Idź Moyżesz i staraj się wywiedzieć, czy mój syn nie był widziany kiedy czytał pisma, od kozaków stojących w tenczas na pikiecie.

M O Y Ż E S Z.

Znaywiększą ochotą. Oni stoją u mnie na kwaterze; truneczek wszystko zrobi. *(odchodzi)*.

H R A B I A.

My zaś mój Synu póydzmy dokobiet, chcę przed twoim udaniem się do woyska, odprawić zaręczyny z Zofią, matka twoia wszystko do tego przygotowała, czekaliśmy tylko twego powrotu; co zaś do szlubu twoiego, ten po woynie nastąpi.

A D A M.

Ach Oycze, uszczęśliwiasz mnie Wac PanDobr: walczyć będę z podwoionym zapalem, bo Oyczyzna i Zofia, maiać stać się nadgroda moia. *(odchodzą)*

S C E N A X^{ta}.

Teatr się odmienia w Izbę Sądową Policyiną

HEUPOW *sam wchodzi lub już siedzi i przegląda papiery.* Co tu oskarżonych a żadnego między niemi niema bogatego z którego by coś przyszło dla nas. Na przykład Józef Kupeyko oskarżony iest że przesuszał na słońcu Żupan, Kontusz, i Pas występek iest oczewisty, przesuszać kontusz iest to chcieć ubrać się wniego, ubrać się w kontusz iest to chcieć chodzić po Pol-

sku, chcieć chodzić po Polsku, iest to chcieć bydz Polakiem, czyli niechcieć bydz Rossyianinem. Kupeyko tedy wykroczył przeciw Maiestatowi, będzie posłany na Sybir, ale mnie nic z tego nieprzyidzie i żadnych nieprzyniesie obrywków, bo choćby miał nozdrze wyrwane to obrywki nosowe, nie są takimi obrywkami iakich ia potrzebuię (*czyta daley*). „Paweł Bakiesza który zakrzusił sięgdy pił zdrowie Horodniczego,„ (*mówi*). I ten iest takóz winny. Widać że zle życzy urzędnikom, bo gdyby dobrze życzył, takie zdrowie wypiłby od razu „An,„ na Družbacka która nieboszczyka męża „ swego Porucznika Kawaleryi Narodowey „ kazała odmalować w mundurze teyże Kawaleryi“ i ta iest winna, okazała wyraźny dowód swego sprzyiania Polakom. Jak prawdziwa Pana moiego poddanka, powinna była kazać odmalować męża z brodą po kozacku itam daley. Słowem gdzie tknę wszyscy są winni a tym bardziewy winni że niemaią ani grosza na swoje usprawiedliwienie. A tu trzeba łyka drzeć póki można, acz ia zupełnie ufam siłom naszym, bo niema co mówić nasze Kałmuki, Kozaki, Kir-

gisy, Czerkasy, Baszkiry, są waleczni, ale i ich narody iakieś tam Woltyżery, Sapery, Szasery, Żandarmery także słyszałem nie zle się biią. A gdyby też, szto nie day Boh! pobili nas, wtenczas iuż będzie i po moim urzędzie, po inkwizycyach, po karach, i po obrywkach.

S C E N A XI^{ta}.

Obludow, Hłupow, potym Chytrow.

O B Ł U D O W.

Wygotowałeś opinią względem podanych zaskarżeń.

H Ł U P O W

Opinią moją wygotowałem, ale świadkowie ieszcze nie są wysłuchani.

O B Ł U D O W.

Świadectw żadnych niepotrzeba, skoro oni oskarżeni są przez moich ludzi to dosyć, muszą bydz winni i muszą karę odebrać.

H Ł U P O W.

Ci, którzy tu są śpisani, są istotnie winni, nic bowiem u nich wymacać niemożna na ich obronę.

C H Y T R O W (*wpada*).

Łaskawy Panie, jeżeli dotąd niezasłużyłem na jego pochwały tedy dziś na nie zasłuże pewno.

O B Ł U D O W.

I cóż tedy?

C H Y T R O W.

Odkryłem gniazdo buntowników.

O B Ł U D O W.

Gdzież oni są? wymień zbrodniarzy.

C H Y T R O W.

Hrabia Prawomir z całym domem.

O B Ł U D O W.

Zginie nędznik.

H Ł U P O W (*na stronie*).

Niech mu Bóg da zdrowie że się zbuntował. Bogaty iest będziemy mieli obrywki.

O B Ł U D O W.

Jakimże sposobem dociekleś tego.

C H Y T R O W.

Nimam wprawdzie oczywistych dowodów, ale pozory tak mocne że staną za najlepsze dowody. Już to nayprzód powiem

Panu odpoczątku, iak tylko dowiedziałem się że Hrabia niechciał przyjąć ofiarowane-
go mu znaku dostoiności, ani pozwolić swe-
mu synowi, aby był u dworu, natychmiast
postanowiłem sobie za punkt honoru szpie-
gować go we wszystkim i cały dom iego,
otoż tedy tyle dowiedziałem się, Syn iego
jeździł o parę mil z tąd do wioski swego
Oyca, która nad samą iest granicą, tam do-
stał iakiś list rzucił coś w wodę co widzia-
ła pikietka nasza. Parobczak ieden chodził
nurkiem pod wodą po coś, iest teraz cho-
ry i wyznał przed lekarzem przyczynę cho-
roby, nakoniec spodkalem dziś ich Żakieta
że obierał w sklepie dla Państwa bardzo
wiele wstążek granatowych i karmazyno-
wych właśnie takich, iakie nam doniesiono
że w Warszawie noszą.

O B E U D O W.

Gdzież iest ten służący?

C H Y T R O W.

Chcąc mieć porządnny przeciw Hrab-
stwu dowod, dozwoliłem kupcowi z wstąż-
kami pójść do Hrabiny, a służącego niezna-
cznie sprowadziwszy nabok kazałem go po-

chwycić moim ludziom, już tu iesel przededrzwiami.

O B Ł U D O W.

Wprowadź go tutaj.

C H Y T R O W.

Dobrze Panie, niech tu Pan examiniue a ia przez ten czas wpadnę do domu Prawomira obaczyć co się z kupcem stało (*odchodzi*).

O B Ł U D O W.

Przecież będę mógł cios zadać iednemu z możniejszych a nienawistnych mi Polaków, im mnief ich na świecie, tym pewnieysze nasze panowanie, Siaday i spisuy więznia odpowiedzi.

S C E N A XII^{ta}.

Obludow, Hłupow przystoliku, Baryłkiewicz i 2ch. Kozaków.

O B Ł U D O W.

Odpowiaday na moie zapytania, iak nayszczerzey, a nayprzód wyznay kto iesteś?

BARYŁKIEWICZ.

Jestem sługą moiego Pana.

O B Ł U D O W.

Gdzie iezdził Syn twoiego Pana i co przywiozł z sobą?

BARYŁKIEWICZ.

Niewiem.

O B Ł U D O W.

Kłamiesz.

BARYŁKIEWICZ.

Nie kłamię.

O B Ł U D O W.

Twój Pan sprzyia Polakom.

BARYŁKIEWICZ.

Bo iest Polak.

O B Ł U D O W.

Ale iest poddanym Rossyi.

BARYŁKIEWICZ.

Przez gwałt.

O B Ł U D O W.

Nędzniku pamiętay że mam knuty w mych ręku, i że niemi w tenczas dopiero was chłostać przestanę kiedy...

BARYŁKIEWICZ.

Polacy i Francuzi przyjdą.

HŁUPOW (*pisząc*).

Polacy i Francuzi przyjdą.

O BŁUDOW (*na stronie*).

O przebrana zuchwałości miaro! ale uspokóymy się na pozor, abym naiego zeznaniu mógł zagruntować zgubę Prawomira familii. (*głośno*) Z czyiego rozkazu byłś dziś między kupcami.

BARYŁKIEWICZ.

Z rozkazu Pani moiey.

O BŁUDOW.

Jakie towary zaniesiono do pałacu?

BARYŁKIEWICZ.

Same tylko wstążki.

O BŁUDOW.

Na co?

BARYŁKIEWICZ.

Niewiem.

O BŁUDOW.

Wyznay, dostaniesz sto sztuk złota.

BARYŁKIEWICZ.

Już minęły czasy przekupstwa, już wazsze złoto nienaydzie więcej dla siebie stronników, powiedziałem że nic niewiem i tak jest w samey rzeczy, lecz choćym też i wiedział czyliż Pan rozumiesz iż dla tego że mię los w niższym postawił stanie dam się uwieść obietnicom lub ulękłszy się podle groźb, wydam Pana moiego?..

O B E Ł U D O W.

Dobrze, zapamiętałość twoja nie iest iak tylko skutkiem już dopełnioney zapewne przez Prawomira zbrodni. Dosyc mi natym coś wyznał, buntownicze przepaski dostatecznie będą przeciw wam świadczyły, obaczym czy pod razami knutów, i w lodowatych norach Syberyi, będziesz tak śmiały iak iesteś.

BARYŁKIEWICZ.

Odeszlycie mnie Wac Panowie gdzie chcecie, przecież sumienia mego nie zmienicie, ale odsyłaycie prędko póki iest czas, bo może wkrótce i sami do swoich przeprowadzicie się wygnańców.

O B Ł U D O W.

Weźcie go z przed oczu moich i wtrąć-
cie do więzienia. (*biorą go kozacy*)

B A R Y Ł K I E W I C Z.

O moje zacne Państwo cóż się z wami
stanie? (*odchodzi*)

O B Ł U D O W.

Zuchwałość tego człowieka, i jego w koń-
cu troskliwość o los Państwa, wreszcie do-
niesienia Chytrowa, każą mi wnosić, że
Prawomir iest w zмовie z Warszawczyka-
mi. Słuchay, zostawiam cię do ułatwiania
pilniejszych a mniejszey wagi spraw. Ja
wziąwszy mocną straż, póydę tajemnie do
domu Hrabi, a iezeli najmnieyszy cię
znaydę ich występnego sposobu myślenia,
natychmiast okropną wymierzę im karę.
(*odchodzi*)

S C E N A XIII^{sta}.H Ł U P O W *sam.*

Śmiałość tego chłopca i iego prognosty-
ki, diable mnie przeraziły, szczęście że nie-
mam łytek, bo by mi ze strachu drżały z ty-
dzień iaki, ale nie traćmy z pamięci moiey

słów iego, a ponieważ za nic zaręczyć nie można, przeto staraymy się zawczasu naciulać grosza, aby w czasie na niczym nam nie zbywało.

S C E N A XIV^{sta}.

Chytrów, Żyleciński, Hłupów, i Kozacy.

C H Y T R O W.

Gdzież się podział Pan Horodniczy.

H Ł U P O W.

Wyszedł za pilną expedycją.

C H Y T R O W.

Oto nowy Delikwent Pan Żyleciński.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ale Mci Panie co ia złego zrobiłem.

C H Y T R O W.

Niech przyidzie Pan Horodniczy to się
W Pan dowiesz coś zrobił.

H Ł U P O W.

Ja mam zostawione pełnomocnictwo do ułatwienia mniejszey wagi interessów, a to zapewne ieden z małych będzie. O cóż iest oskarżony J Pan Żyleciński.

C H Y T R O W (z cicha)

Gdzież iest Horodniczy?

H Ł U P O W (z cicha)

Poszedł do domu Hrabiego czynić śledz-
two, i wziął straż mocną.

C H Y T R O W (z cicha)

Ach to ja śpieszę, połowa znalezionej
gotowizny do mnie należeć będzie (*śpieszy*).

H Ł U P O W.

A oskarżenie?

C H Y T R O W (*wraca*)

Oskarżony iest, iż kupował buntowni-
cze wstęgi, wyprowadź tu W Pan inkwizy-
cyą, ja śpieszę (*odchodzi*).

S C E N A XV^{sta}.

Zyleciński, Hłupow, i 2ch Kozaków.

H Ł U P O W (*siada*)

Proszę mi odpowiadać szczerze na py-
tania moje, a potym poddać się karze, któ-
rą wyznacze.

Ż Y L E C I Ń S K I (*na stronie*).

Dosyc dla mnie kary, że przed takim
pułgłówkiem stać muszę.

H Ł U P O W.

Nayprzód złoś WPan wstążki które kupiłeś.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Oto są (*oddaie*).

H Ł U P O W.

Na co WPan kupiłeś wstążki?

Ż Y L E C I Ń S K I.

Bo chciałem niektóre z WPaństwa osoby powiesić.

H Ł U P O W.

Jak to, nas wieszac? To przyznanie się iest zbrodnią, która śmiercią pachnie.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ale nierozumiesz mnie WPan, ia niedawno powziąłem chęć umebłować moje mieszkanie, kupiłem kopersztychy i obrazy niektórych osób znaczniejszych z WPaństwa i ich przyjaciół, a między nimi i WPana, otóż na wstążce postanowiłem one zawiesić.

H Ł U P O W.

Ha kiedy tak, to upada ten punkt, lecz dla czego nie innego koloru obrałeś

WPan wstążki, ale koniecznie granatowego i karmazynowego.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ale to nie jest granat, to jest ciemnoszafirowy.

H Ł U P O W.

Prawda i to, ale ten znowu jest karmazyn.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Mylisz się WPan to jest amarant.

H Ł U P O W.

Prawda i to. Jednak WPan musisz być winnym, ponieważ cię tu przyprowadzono, i wyjść ztąd nie możesz tylko ukarany.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ale zmiłuj się WPan co ja mogę być winien.

H Ł U P O W.

Zaraz ja wynaydę dla WPana występki, muszę wynaleść, bo mi na tym wiele zależy.

Ż Y L E C I Ń S K I.

Jest że to sprawiedliwość? gwałtem kogo robić winnym.

H Ł U P O W.

Czy sprawiedliwie czy nie, ia potrze-
buję żebyś WPan był winnym. Kozacy,
poczwórcie waszą baczość. — Pytam się,
WPan czy życzysz żeby tu Polacy weszli.

Ż Y L E C I Ń S K I (*iąkaiąc się*).

Naturalnie że życzę.

H Ł U P O W.

Winowat! (*pisze*)

Ż Y L E C I Ń S K I.

Ale dla tego życzę żeby tu weszli, że-
byście się WPaństwo nie fatygowali do nich.

H Ł U P O W.

Chyba że tak, więc przemazuję (*na
stronie*) Nie zle się wykręca, ale ia go
muszę złapać, musi mi coś wetknąć (*gło-
śno*) Komu WćPan życzysz zwycięstwa,
czy nam czy Francuzom.

Ż Y L E C I Ń S K I (*na stronie*)

Od to mi zaiechał, skłamać nie godzi
się, powiedzieć prawdę, to mi ten szaleniec
może biedy nabawić.

H Ł U-

H Ł U P O W.

Proszę mówić bo milczenie wezmę za wyznanie.

Ż Y L E C I Ń S K I *(na stronie)*

Niech się dzieie wola Boża, *(dobywa worek)* życzę zwycięstwa Francuzom, *(danie)* tu są Francuzkie Napoleondory.

H Ł U P O W *(na stronie)*

Chyba że tak, a dla czego im WcPan życzysz zwycięstwa?

Ż Y L E C I Ń S K I.

Zwyczajnie dla odmiany i wprawy żołnierza; WPaństwo zawsze zwyciężali, teraz niech oni zwyciężają.

H Ł U P O W.

Bracia, ten Pan słusznie mówi, w kolejach czynności ludzkich, zawsze powinna być odmiana, a zatem wolny WcPan iesteś na fundamencie tego artykułu, praw, który mi WPan komunikowałeś. Wynieście bracia te papiery, ja sam odprowadzę Jegomości do iego mieszkania, i zrobię raport Panu Horodniczemu *(staie się)*.

ŻYLECIŃSKI (*na stronie*)

Złoto, ty do serc iesteś powszechnym
wytrychem, chcesz zrobisz zbrodnię cno-
tą, albo cnotę grzychem.

H Ł U P O W.

Służę Panu.

ŻYLECIŃSKI.

Służę. (*odchodzi*)

S C E N A XVI.

Teatr wystawia Ogród.

HRABINA, IZABELLA, ZOFIA i Lokay.

H R A B I N A.

Postaw tu koszyk mój przyiacielu, od-
dal się, a nie zapominaycie o danym rozka-
zie, iż dzisiay nie przyjmuję żadney wizy-
ty (*Lokay odchodzi*). Tu kochane w tym
samotném ustroniu, i pod tym wolnym nie-
bem, dokończmy naszej przyjemney pra-
cy. Woyska czynią poruszenie, bydz mo-
że, iż prędzey nadeyda niżeli się spodzie-
wamy, należy nam przygotować się, i na
powierzchowne ich przyięcie, gdy serca na-
sze iuż od dawna do tego pałają (*robią ko-
kardy*).

Z O F I A.

Jeszcze w mieście nikt zapewne o tym nie wie.

H R A B I N A.

My będziemy pierwsze, acz się niegodzi iednak zazdrościłabym, gdyby mnie kto uprzędził.

Z O F I A.

Taka zazdrość nie iest grzechem.

I Z A B E L L A

Lecz ieżeli Moskale bronić będą z usilnością przeprawy, ieżeli który zginie z Polaków, ia nie wyidę naprzeciwko woysk naszych, nie przywdzieię tych kolorów, i do klasztoru wstapię.

H R A B I N A.

Wiem ia moje dziecię, co ty przez to słowo chcesz rozumieć, myślisz że zginie Gromosław, nie lęka się bynaimniey, gdy w tylu bitwach nie śmiała śmierć uderzyć na niego, to i teraz niepoważy się.

I Z A B E L L A.

Czyż ieden mamy przykład; że wojownik iaki sto bitew odbył, a iednak w ostatniey zginął, śmierć iest nieubłagana —

Spiewa (z Dumki Pałac Lucypera Akt 4.)

Ni ięki ni łez potoki
 Zdołaią zbłagać śmierć srogą
 Wpycha ona w dół głęboki
 Bez litości młodzież mnogą.
 Na szczęśliwego rycerza,
 Naypierwiy mściwie uderza.

Przez działa miecze i wały
 I przez mordercze bagnety,
 Prowadzi droga niestety
 Po zwyciężkie wieńce chwały.
 Czy raz Polak dał przykłady,
 Że lubi iść temi ślady.

Z O F I A.

A ia się chce założyć, że tą razą iesz-
 cze nieuderzy w niego, i że szkoda tych
 łez, które wylewasz, a które może ci się
 w małżeństwie przydadzą.

H R A B I N A.

Przeciwnie, ona odwyknie od łez, bo
 Gromosław jest iednym z tey dobrze wy-
 chowaney młodzieży, która i w lat kilka-
 naście niezapomina że poprzysięgła wiarę
 swey wieczney przyiaciołce.

S C E N A XVII^{ta}.*Dawne, Hrabia i P. Adam.*

H R A B I A.

Cóż to się znaczy, uciekacie przed nami, byliśmy u was przed chwilą zamknięto, nie wolno wejść, i nad to proszą nas, abyśmy się wrócili; przychodzimy drugi raz, już was nie ma jużście w ogrodzie. — I dla czegoż ta szybka reyterada, powiedzcież mi.

H R A B I N A.

Wiesz mój mężu czym zatrudnione jesteśmy, niechciałybyśmy ani chwili tracić na próżno.

H R A B I A.

Jakto na próżno? alboż zaręczyny lubey Zofii i Pana Adama są niczym.

Z O F I A.

Wpśród takiego zamieszania i chwil niepewnych, czyż należy myśleć..... Pan Adam wybiera się na wojnę.

H R A B I A.

I póydzie, ale żeby mi gdzie nie zginął, chciey mu kochana Zofio dać pierścionek złoty z twoją cyfrą, który tajemnie zrobić kazałaś.

S C E N A XVIII.

Dawni i Moyżesz.

M O Y Ż E S Z.

Ach Jaśnie Wielmożny Panie, schroń się iak nayprędzey, iakieś niebezpieczeństwo grozi domowi twoiemu Panie, Kozacy otoczyli dom twój.

H R A B I N A (*i inne*).

O Nieba!

H R A B I A.

Cóż by to być mogło.

M O Y Ż E S Z.

Niewiem Panie co się to znaczy — Ale to wiem że służący Pański iest w więzieniu, że Pan Żyleciński był na inkwizycyach, i że Horodniczy tuż zamną szedł łaskawy Panie.

H R A B I N A.

Wynieśmy ten kosz.

H R A B I A.

Uchodźcie!

J Z A B E L L A.

Śpieszmy (*chcą iść*)O B E U D O W (*za sceną*).

Stóycie występni!

H R A B I N A.

Już ponas.

M O Y Ź E S Z.

Ja biegnę do twoich przyjaciół (*odchodzi*).

S C E N A XIX.

Dawni i Obludow z Żołnierzami i Kozakami.

O B Ł U D O W.

Wydrzyście Kobietom ten kosz z którym uiść chciały (*zagląda do niego*) O zgrozo! buntownicze znamiona! potrzebaż większego zbrodni dowodu? Zginiesz zdrayco.

H R A B I N A.

Nieszczęśliwe cóżeśmy uczyniły? (*głośno*) Mci Panie Obludów widzisz prawda przed sobą kolory narodu naszego, nietaie my się żeśmy niemi chciały ozdobić współrodaków naszych ale wierz nam iż mój mąż nic o tym niewiedział i dotego przedsięwzięcia nie należał.

O B Ł U D O W.

I jeszcze poważacie się z tak haniebnemi odzywać się zamiarami, wiedział czy niewiedział, musi być okuty w kaydany i wy i dom cały — Syberya nie Polska iest dla całego rodu waszego przeznaczona.

H R A B I A.

Mści Panie jeżeli ci Tyran dał moc przestrzegania ięgo bezpieczeństwa, nie dał ci zapewne mocy katowania ludzi, bez poprzedzającego przekonania ich o popełnionym występku.

A D A M.

Jak możecie sami występni nas o zbrodnie oskarżać, wydarłiscie nam kray, my go odzyskać chcemy; kray wolny ni czyią nie dotknięty stopą, a który przodkowie nasi własnymi rękami dzikich krzewów oczyściwszy w żyźne i mieszkalne zamienili pola— Nie nam ale wam wynieść się ztąd należy.

H R A B I A.

Wychodźcie my was puścimy bez zemsty, zabierzcie nawet z sobą ładowne dobytkiem naszym wozy, wypróżniycie skarbcę nasze, ale nam zostawcie ziemię wolną a my ją znowu świetną i bogatą uczyniemy.

O B L U D O W.

Posuwaycie posuwaycie daley zuchwałość waszai kopcie grób pod sobą, każde wasze słowo dziesiątkiem lat przedłuża niewolą waszą.

A D A M.

Alboż w niey nie iesteśmy? czy na kamszadce czy tutaj skoro wy nad nami panuiecie iesteśmy niewolnikami.

S C E N A XX.

Ciż i Chytrow i 2ch Kozaków.

C H Y T R O W.

Panie porzuciłem zabór papierów Hrabiego, ieden bowiem który wpadł w ręce moje potępia go zupełnie! (*oddaie*).

H R A B I A (*nastronie*).

O Boże to Akt związku Polaków.

A D A M.

Stało się znieśmy ten cios niezasłużony.

O B Ł U D O W.

I cóż nato, o niemieliście i złąką bla-
dością okryliście twarz występłą — Chy-
trow! niech natychmiast w kaydany okuci
i wrzuceni w kibitki odwiezieni będą na Sy-
berią. (*staie się*).

H R A B I N A.

Obłudow — Patrz Pólka do nóg twoich
pada wróc mi Męża!

J Z A B E L L A.

Wróc nam Oyca.

Z O F I A.

Powróć przyiaciela.

H R A B I A.

Nieponiżajcie krwi naszej schylając głowy przed łupieżcami — Zostańcie spokojne. Przecież jest Bóg, jest nasz wielkomyślny mściciel on upomni się o nasze osoby.

O B E U D O W.

Nie długo i one tu zostawać będą — Gubernator o ich losie stanowiąc będzie — co do was Rokoszanie prowadźcie ich.

H R A B I N A.

O BOŻE! (*omdlała wspiera się na rękach Córki i Zofii*).

A D A M.

Dobrze, Idźmy Oycze! Ale wy, wy zakamieniali okrutnicy, których łzy niewzruszają owszem do dzikszego rozruszenia budzą, pamiętajcie że niezadługo miecz kary aż w zamrożonych norach ścigać was będzie, pamiętajcie że tyle krzywd nam wyrządzonych woła o pomstę, wiedźcie że Niebo słyssało brzęk łańcuchów któremi wywleczonych z Senatu Oyców skępowaliście, widziało kurzącą się krew wymordowanej Pragi i rozprysnięte o mury niemowląt głowy — Jeszcze raz powtarzam zemsta wisi nad wami może nawet w tej chwili rzucony piorun już już leci przeszyć wasze serca.

O B E U D O W.

Prowadźcie ich (*Postępuią kilka kroków,
Kobiety padają na Kolana. grupa:*)

Ach Mężu!

Ach Oycze! razem

Ach Panie!

| | |
|---|------------------|
| } | H R A B I N A. |
| | J Z A B E L L A. |
| | Z O F I A. |

O B E U D O W.

Daley spieszcie się (*tu słyhać Trąby
Kawaleryi i Bębny biiące marsz*)

S C E N A XXI.

Dawni i Hłupow.

H Ł U P O W.

Ratuy się Panie.

O B E U D O W.

Dla czego?

H Ł U P O W.

Woyska nasze nagle zreyterowały się
inną stroną, miasto zupełnie iest opuszczo-
ne i Polacy iuż weszli.

O B E U D O W.

To bydź niemoże ażeby niewzyciężone
woysko nasze miało się cofać kiedy.

H Ł U P O W.

Ale tak iest Panie niewzyciężone nasze
woysko cofasię w tym guście iakby uciekało.

O B Ł U D O W.

Jeżeli tak iest uprowadźmy nasze ofiary? Straż prowadźcie ich.

M O Y Ż E S Z (za sceną).

Tu Panie Kapitanie zamną.

S C E N A XXII. *Ostatnia.*

Ciż Gromosław z Żołnierzami Polskimi, Żyleciński, Moyżesz i grono Obywateli.

G R O M O S Ł A W.

Złóżcie broń zuchwalcy.

Obludow i Chytrow.

Zginęliśmy!

H Ł U P O W (zcicha).

Słyszeliście a złóżcie broń do kata (*składają broń, Żołnierze Polscy otoczą ich*).

G R O M O S Ł A W.

Ach Hrabio! Ach Pani! Ach Jzabello!

J Z A B E L L A.

Drogi kochanku.

G R O M O S Ł A W.

Ty Panie w kaydanach, rozerwiycie ie Żołnierze, wszak potośmy tu przyszli by kruszyć kaydany swych braci (*zdeymują kaydany*).

H R A B I A.

O drodzy Bracia! O kochani wybawcy
nasi!

G R O M O S Ł A W.

Już się skonczyło panowanie wasze,
a skończyło się na wieki cała Europa idzie
by wam za stoletnie zaburzenia karę wy-
mierzyć, należało by was okuć wteż same
kaydany któremi tak długo uciskaliście Pol-
skę i iey nayszanowniejszych obywateli,
należałoby wteyże chwili ukarać wystę-
pców, przecież odsyłam was pod rozrządze-
nia Xiążęcia Dowodcy naszego. Sierżant
odprowadz ich wraz z temi ieńcami do gło-
wney kwatery.

O B Ł U D O W.

Oczemuż Ziemia nas pochłonać niemo-
że wtym momencie, aby zakryło hańbę naszą.

G R O M O S Ł A W.

Idźcie!

H Ł U P O W.

Skoro wola wasza idziem. (*odchodzą
Moskale przez część Żołnierzy odprowa-
dzeni*)

Ż Y Ł E C I Ń S K I.

Ruszaycie aż nad brzegi swoiey Wołgi.
A weźcie na niezabud tę przestrogę moją,

kto kto bierze cudzą własność może stracić swoją.

H R A B I N A.

Jakimże szczęściem tak nagle oglądamy was między sobą.

G R O M O S Ł A W.

Złękłe Armie Nieprzyjacielskie i dręczone zbrodniami, cofnęły się śpieszno przed Żołnierzem prowadzonym od Cesarza zwycięstwa — Kiedy my do was wchodzimy w tey chwili Wielki NAPOLEON wstąpił już zapewne w mury starożytney Jagiellów stolicy. Orły zwyciężkie już tam są zatknione, gdzie wczoray kurzyły się biesiadników stoły — Bracia Litwini! Cesarz! i my przyszliśmy was wolnością i Ojczyzną obdarzyć, łączcie się z nami.

W S Z Y S C Y.

Niech żyje Cesarz.

H R A B I A.

Tak niech żyje Cesarz, iego niezwyciężone woysko i bracia nasi Polacy — Łączmy się zwami, przystępujemy uroczyście do związku przez was w Warszawie uczynionego i przysięgamy łzwignąć naydroższą Ojczyznę naszą.

A D A M.

Przysięgamy!

H R A B I A.

Pójdźmy do waszego walecznego Dowódcy, do znamienitego z krwi Królów idącego Xiążęcia, oddamy klucze od Szpichlerzów, i stodoł, szkatuł naszych niech zasilą swoich i sprzymierzonych Rycerzy co nam życie wracają.

H R A B I N A. (*biorąc kórkardę*).

O drogie znamiona zapaku Narodowego, coście przed chwilą miały być bezbożnie zdeptane, ozdobicie ramiona bohaterów naszych i tych iedno myślących znami Obywateli Litwy. (*rozdaie kórkardy*).

I Z A B E L L A.

Przym Adolfie zrak Izabelli twoiey to narodowości znamie, kocha ona ciebie, a przekonana o wzajemney miłości, niepragnie nic więcey, iak tylko abyś po wojnie, sam iey oddał tę rąk moich dzieło (*przypina kórkardę*).

G R O M O S E A W.

Dla Oyczyzny walczyć, dla ciebie Pani żyć będę.

Z O F I A. (*do Adama*)

Znam zamiary twoje, ty wiesz prozby Zofii, jeżeli cię niewstrzymuję w szlachetnym zapale, to dlatego iż pewną jestem że o mnie pamiętać będziesz.

Z Y L E C I Ń S K I.

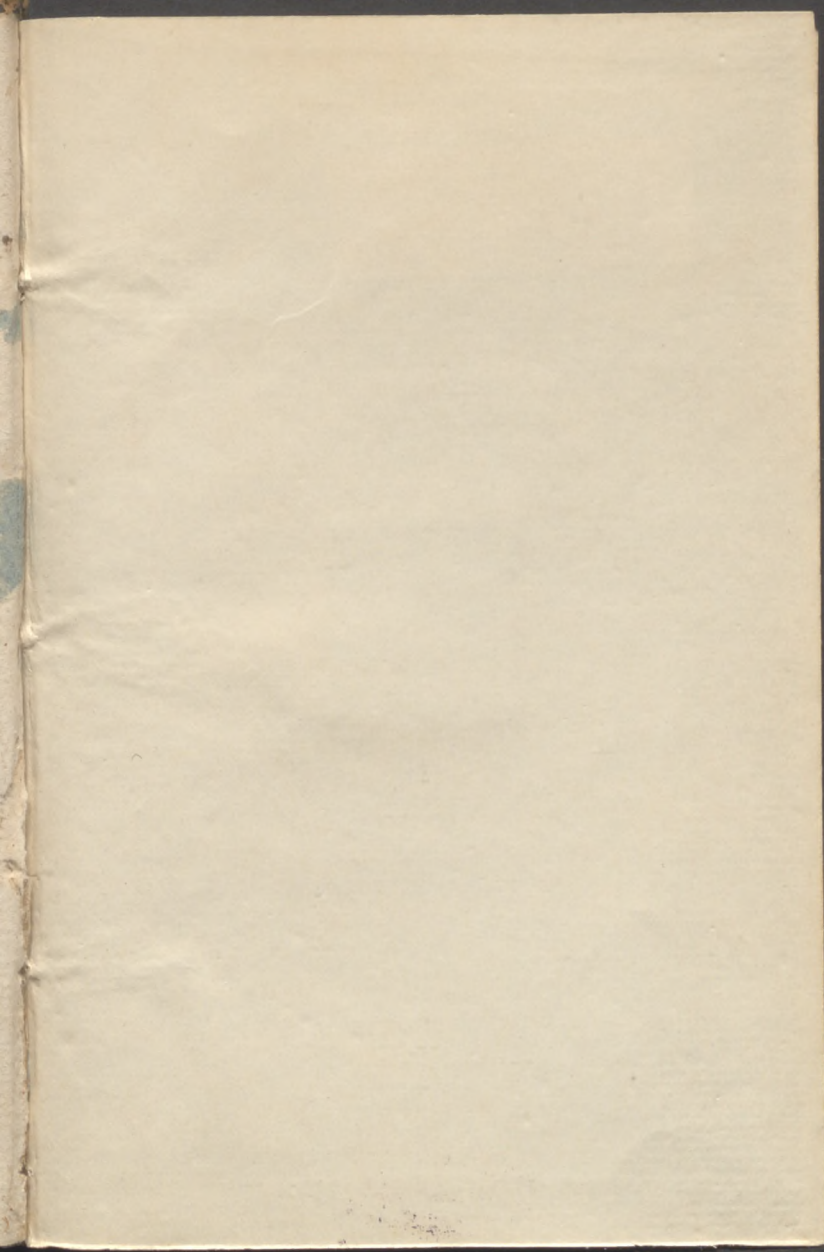
No proszę wszyscy mają kórkardy tylko ja zostałem się sam jeden bez niej, nikt mnie przyozdobić niechce, opuścili mnie dziewczyny. Skoro znajdą kochanków Zaraz Panny harde, kiedy tak mniejsza oto, sam przypnę kórkardę. — (*przypina*).

H R A B I N A.

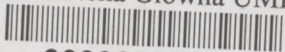
O iak świetność tych Oyczystych kolorów, świetności promieni słońca się równa, są one godłem iedności i zgody; niech że ta iedność i zgoda wiecznie trwa między nami — Pójdźmy obywatele obchodzić uroczyste dzień ten, wkroczenia do Litwy, pójźmy zapalać w domach wesolości ognie, zanieśmy braterskie uściskania, pokarmy, i napoie, bieżącym na pomoc naszym Rycerzom, oddaymy się powszechney radości bo Pogoń nasza z Orłem złączona, bo wskrze-szona Polska.

W S Z Y S C Y. *Niech żyje Polska.*





Biblioteka Główna UMK



300020952064

345726



